Bezpłatny dodatek do Nr 17. „Głosu Narodu"

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 4 — Kraków, niedziela, dnia 24 stycznia 1937 r. — Rok II

MARIA DROHOJOWSKA

Portugalia: kraj, dziecko, kobieta

Portugalia, to kraj piękny, a jego ludność sympatyczna. Słodki i tęskny, jak jego śpiew, „Fado", którego melodia osobliwa kołysze i koi wszystkie bóle, wszystkie nadzieje, żale od wielu, wielu pokoleń...

„Portugalczycy są weseli", mówi przysłowie popularne, ale niezbyt ściśle! Przeciwnie. „Portugalczycy nie są nigdy prawdziwie weseli" — należałoby mówić.

Pomimo gorącego słońca, światła, tylu kwiatów, kraj ten jest jak gdyby przesiąknięty melancholią. Portugalczykom zależy zresztą na tym nieokreślonym uczuciu smętku unoszącym się nad ich krajem i duszami; wiedzą, że to im dodaje pewnego swoistego uroku, tak jak hałaśliwa wesołość jest czarem ich sąsiadki Hiszpanii.

DOBROCZYNNE SŁOŃCE.

Słońce jest wielkim sprzymierzeńcem Portugalii, nigdy nie zawodzi, a mieszkańcy powierzają mu wielką część swej pracy. Jego zadaniem jest ogrzewanie, tak zima jak latem, domów mieszkalnych, w których poza kuchnią nie ma ani pieca, ani kominka. Ono jest czynnikiem utrzymującym w czystości ulice miejskie, osuszając je swymi promieniami i dezynfekując. Dzięki słońcu życie na wolnym powietrzu weszło w zwyczaj; ono też pomimo nędzy mieszkańców i ich zupełnej ignorancji w zakresie najelementarniejszych przepisów higieny utrzymuje cały ten lud w dobrym zdrowiu.

Także dzięki jego dobroczynnym promieniom najbiedniejsi nawet żyć mogą beztrosko. Odzież jest ograniczona do tego, czego koniecznie wymaga wstydliwość! Ale ponieważ nic nie gorszy oczu niewinnych dziatek, matki ubierają je jedynie w kaftaniki niedopięte i to uważają za zupełnie wystarczające.

Słońce obdarza Portugalię owocem soczystym i bujnymi jarzynami przez rok; w szczególności słodzi winne grona plantacyj nad brzegiem rzeki Duro położonych, a dających cenione wino „Porto", które jest najpoważniejszym źródłem dochodu i bogactwa tego kraju.

Niewątpliwie też słońce obdarza mieszkańców Portugalii tą spokojną filozofią i dobrocią wrodzoną, która potrafi stłumić niejeden powód do cierpienia. Portugalia nie zna tego napięcia życia, które jest udziałem n. p. Hiszpanii; wszystko tam jest przesiąknięte spokojem, nigdzie nie widać pośpiechu. Zazdrość i chciwość nie podniecają biednego przeciwko bogatemu, tak jak wzgarda i pycha nie oddala bogacza od nędzarza. Na najpiękniejszych bulwarach stolicy kobieta w łachmanach ociera się obojętnie o wystrojoną „burżujkę", a ta ostatnia nie wydaje się być wyżej postawioną społecznie, może tylko swobodniejszą w obyciu. Każdej niedzieli dziewczyna służebna o pensji miesięcznej 15 franków przechadza się w gronie rodziny, albo ze swymi chlebodawcami; a jak bardzo są miłe dla oczu, w specjalnym ubiorze białym, owe młodociane niańki dziecinne, liczące nie więcej jak 9 lub 10 lat życia!

Nie należy przypuszczać, że Portugalia jest krajem zacofanym! Podziwia, naśladuje kulturę Francji, i wzoruje się na jej urządzeniach, czasem chce je nawet przewyższyć. Często jednak ustawy wyprzedzają jej potrzeby, dlatego nie odnoszą spodziewanego skutku. Szkolnictwo średnie i wyższe jest bezpłatne. W zasadzie umożliwia kobiecie dostęp do wszystkich zawodów, aż do notariatu włącznie; to się jednak nie na wiele przydaje wobec tego, że Partugalia ma zbyt wielu analfabetów. Większość ludu nie umie czytać; robotnice, służące nie mniej od chłopów. Nawet zdarza się, że policjant stojący na ulicy, którego nie wypada podejrzewać o brak elementarnego wykształcenia, bierze do ręki kartkę z adresem, trzyma ją „do góry nogami" i z całym spokojem odpowiada, że nie zna tego adresu wcale. Nie mniej jednak powiedzieć trzeba, że Portugalia obecna — pod rządami Salazara — zna swe braki w tej dziedzinie i chce je usunąć.

PRACA KOBIETY.

Tym czasem dostarczają turyście innych przyjemności i wrażeń, — ślady życia malowniczego, zachowanego w starych zwyczajach i tradycji praojców.

Gdy parowiec wpłynie do portu w Lizbonie, podróżnego ogarnia zachwyt. Przy pięknym, a łagodnym oświetleniu, które jest właściwe Portugalii, widzi domy przeróżnych kształtów i rozmaitych kolorów, otoczone ogrodami w kwieciu (w miesiącu styczniu), spiętrzone na pagórkach pochylających się aż do ujścia Tagu. Śnieżno-biała bielizna porozwieszana przygodnie przed każdym domem dodaje swojskiego uroku; nigdzie piękniej nie piorą bielizny jak w Portugalii! Kobiety bosonogie, z głową osłonioną małym płaskim, okrągłym kapeluszkiem, wyładowują towary. Inne trzymając na głowie szerokie kosze pełne pomarańcz, przechodzą tam i z powrotem przez wąskie kładki, tworzące pomosty do statków. Tuż przy porcie widzimy targ na ryby, bardzo ożywiony. Tutaj także kobiety wykonują całą niemal swą pracę, a gdy na kilka minut spoczną, biorą się za ręce i tańczą w koło; można by to uważać za zabawę dziecinną, gdyby nie ich ruchy powolne i rytmiczne dodające powagi tej niewinnej rozrywce.

Kobieta z ludu jest niezmordowana w pracy. W polu ona wykonuje najcięższą robotę, w mieście zaś jest tragarzem! Ulice Porto są przepełnione grupami kobiet młodych i starych, które na głowie niosą największe ciężary, albo też kruche i delikatne towary. Kufry, skrzynki pełne butelek, kosze z bielizną, owocami lub jarzynami, nawet drób żywy, — wszystko to trzymają na głowie... Chód i postawę mają wprost majestatyczną. Ale widząc je tak objuczone, można czerwienić się ze wstydu i oburzenia na widok mężczyzn kroczących obok z próżnymi rękoma.

DZIECKO.

Szczególnie miłe są dzieci Portugalii. Nie karcone brutalnie przez rodziców, obdarzone wielką swobodą, zwłaszcza w klasie ubogiej, gdzie dziecko żyje jak mu się podoba, — te maleństwa nie znają złośliwości i nie mają „psich figli" w główkach. Są grzeczne dla siebie, nie zuchwałe wobec obcych... Każdy przybysz z zagranicy jest tym mile uderzony.

Szkół jest bardzo mało, wskutek czego wiele dzieci nie uczy się wcale; wychowują się jak mogą; najmniejsze zarabiają kilka groszy, chociażby żebractwem, umiejąc wyuczywszy się jak papużki wymawiać po francusku: „vingt sous madame, s' il vous plait". Z tym jednym zastrzeżeniem można by powiedzieć, że ulica Portugalii nie jest złą szkołą.

Dla sierót istnieją zakłady tak piękne i tak rozumnie zorganizowane, jak w żadnym innym kraju. Są to prawie piękne pałace; dzieci opływają we wszystko, i to ich nie demoralizuje, bo duch wychowania jest dobry, a karność doskonała. Wychowankowie uczęszczają do szkół publicznych, ogólnokształcących, lub zawodowych, a ci którym brak zdolności do nauki, uczą się rzemiosła, gdyż warsztaty są na miejscu.

NOWY RUCH.

Kobieta w Portugalii wiedzie życie szczególne! Zwierzę pociągowe — w klasach ubogich; odaliska — w klasach bogatych. Zachowała jednak usposobienie miłe; jest dobrą żoną, i doskonałą matką, łatwo przystosowuje się do każdego położenia. Piękne romanse pani de Castro Osorio w artystycznym wyrazie oddają „słodką duszę" portugalskiej kobiety.

Dobra i ładna, posiadając dużo prawdziwego wdzięku, choć bez blasku; nie ma nic innego na myśli jak szczęście męża, dzieci i dobrobyt domowy. Niewiele jej potrzeba aby się uważała za szczęśliwą; Portugalia jest prawdziwym rajem dla mężów.

Kobieta z klasy drobnego mieszczaństwa niewiele pracuje; zastosowany jednak obecnie w wychowaniu dziewcząt system każe się spodziewać, że z czasem wiele zawodów wolnych opanuje kobieta klas średnich i majętniejszych. Idzie w tym kierunku silny ruch kobiecy. Nowy ruch!

Dziewczęta uczęszczają na uniwersytety. Czasem docierają do Paryża dla dokończenia wykształcenia. Ale wszystkie niemal powracają do ojczyzny, aby tam zająć właściwe dla siebie miejsce.

Dziwna rzecz, że kobieta portugalska, tak zazdrośnie strzeżona przez rodzinę i tak pilnie strzegąca ogniska domowego czasem — zupełnie niespodziewanie — wyłamuje się z tej tradycji. Podczas Wielkiej Wojny pewna znana portugalska dama poszła się bić za Francję, w stopniu porucznika! Wzięta do niewoli, powróciła następnie do kraju i objęła skromne miejsce i zajęcia codzienne w domu.

Hiszpanię nazywa się „krajem kontrastów". Miano to przysługuje również Portugalii.

HALINA DĄBROWSKA

DOROŻKARSKIE SZKAPY

Stoją w ogonku, nędzne, chude,
stoją przez suszę, przez mróz, chlapy,
stoją, spragnione lub drżące z zimna
te dorożkarskie, biedne szkapy.

Deszcz zleje mokrym grzbiet potokiem,
mróz przez wytarty przejdzie kocyk,
zdrętwieją nogi z stania w lodzie,
a stoją nieraz późno w nocy...

A czasem pocą się z gorąca,
jeżeli to się dzieje latem:
pić wtedy nie da im dorożkarz
i grzbiet zbolały smagnie batem.

Lub czasem, — z nudów, dla „zabawy"
tak sobie kiedy ma ochotę,
uderzy biczem: gdy koń ruszy,
lejcami ciągnie go z powrotem.

Stoją, z łbem smutnie opuszczonym,
(gdyż góral schował worek z sianem)
odjadą stamtąd późną nocą,
przyjadą znowu tuż nad ranem.

Stoją, jak obraz nędzy końskiej,
i okrucieństwa swoich panów,
stoją, zgłodniałe i zmęczone,
nie mogąc skarżyć na tyranów.

Z niemym wyrzutem bić się dają,
wyrzec nie mogą, że to boli!
O, gdybyś ty, „gór wolny synu";
spróbował swoich zwierząt doli!...

Zakopane, listopad, 1936.

IRENA TUROWSKA

Druki ulotne powstania styczniowego

Do najciekawszych dokumentów odnoszących się do powstania styczniowego należą bez wątpienia druki ulotne. Wydawane i rozpowszechniane są dzisiaj rzadkością bibliograficzną i stanowią niezwykle cenny materał dla historyka. W sposób bezpośredni charakteryzują nastroje ówczesnego społeczeństwa i odzwierciedlają aktualne wypadki, niby klisza fotograficzna.

DOKUMENTY...

Te pożółkłe nieraz wymięte, postrzępione, świstki papieru są dokumentami wszystkich nadziei, całego entuzjazmu pierwszych dni powstania; zawierają słowa zapału i wiary w zwycięstwo, to znów grzmią oburzeniem na zdrajców idei narodowej, przepojone są goryczą z powodu klęsk, i modlitewnym błaganiem o Boże zmiłowanie nad udręczonym narodem. Zawierają suche rozkazy żołnierskie, to znów wiersze, pieśni obozowe i patriotyczno-religijne, które śpiewano podczas manifestacyjnych nabożeństw w kościołach.

Na niektórych drukach widnieją pieczęcie Rządu Narodowego, lub Drukarni Narodowej, a wiele z nich autografowanych nie nosi żadnych oficjalnych znaków: posiadają niezwykle mały format, nie przekraczający rozmiarami biletów wizytowych. Niepokaźny ten kształt wywołany był potrzebą tajnego rozpowszechniania, podawania „buntowniczych słów" z rąk do rąk pod czujnym okiem rosyjskiej żandarmerii.

Niektóre ulotki mają postać świętych obrazków; przechowywano je w książeczkach do nabożeństwa, jeszcze inne dla ułatwienia kolportażu drukowano na przejrzystej kalce i bibule.

Ze względu na treść można wyodrębnić wśród tych druków ulotnych kilka grup, z których najliczniejszą to zawiadomienia o nabożeństwach z okazji rocznic patriotycznych.

ZAPROSZENIA NA NABOŻEŃSTWA.

Jak wiadomo, wybuch powstania styczniowego poprzedziły manifestacje religijne, które popierało duchowieństwo zdając sobie sprawę z tego, że zwycięstwo idei powstańczej i wyzwolenia Polski jest również zwycięstwem katolicyzmu, że ideały patriotyczne całkowicie pokrywają się w tym wypadku z religijnymi. Wolność Polski oznaczała wyzwolenie Kościoła, prześladowanego przez schizmatycką Rosję. Codziennie, poczynając od 1861 roku w kościołach warszawskich odprawiały się przy tłumnym udziale wiernych nabożeństwa „za pomyślność Ojczyzny" urządzane z okazji wielkich rocznic patriotycznych, jak trzydziestolecia powstania listopadowego, rocznicy śmierci Kościuszki, to znów ks. Józefa Poniatowskiego.

Do manifestacji religijno-patriotycznych nawoływali przedstawiciele w s z y s t k i c h warstw społecznych i wszystkich zawodów wydając specjalne zaproszenia, ozdobione nieraz pięknymi winietami.

Najczęściej spotykanym na tych zaproszeniach motywem dekoracyjnym, to — Orzeł i Pogoń, — herby Korony i Litwy, oraz emblematy powstańcze, więc szabla, kosa, ułańskie czako — symbole zmartwychwstania, obok których zazwyczaj umieszczono oznaki niewoli i martyrologii w postaci cierniowej korony, kajdan, lub grobu, nad którym załamuje ręce zrozpaczona niewiasta.

Zawiadomienia tego rodzaju wydawali kupcy i rzemieślnicy, zgromadzenia majstrów szklarskich, cukierników, szlifierzy, a nawet druciarzy: wydawali członkowie różnych związków, więc związków literatów, muzyków, artystów. Na nabożeństwa patriotyczne zapraszali „współbrací" włościanie z okolic Warszawy, matki i wdowy po poległych bojownikach o wolność, a nawet uczniowie szkół elementarnych.

Powstanie styczniowe zrodziło się w nawskroś religijnej atmosferze, dlatego też wśród druków ulotnych spotkamy takie mnóstwo modlitw i nabożnych pieśni.

PIEŚNI RELIGIJNE.

W licznych odbitkach na odwrotnej stronie obrazków do książeczek do nabożeństwa krążyły pieśni, które ukazały się także w specjalnym wydawnictwie p. t. „Śpiewy nabożne polskie", 1861.

Najczęściej drukowano hymn **„Boże, coś Polskę"**, znany zresztą w rozmaitych wersjach i przeróbkach, poza tym pojawił się szereg pieśni, które śmiało można nazwać suplikacjami patriotycznymi, gdyż główną ich treścią, to — żarliwe błaganie o wolność oraz ślubowanie gotowości złożenia ofiar dla Boga i Ojczyzny.

Słowa gorącej wiary biją z **„Pieśni do Matki Boskiej"**. Każdą zwrotkę tej pieśni kończy refren błagalny: „Twojej litości błagamy ze łzami, O Matko Nasza ujmij się za nami".

Charakterystyczną cechą wszystkich religijno-patriotycznych utworów jest obok ich błagalnego tonu niezmierna ufność w pomoc Bożą. Modły o zmiłowanie nad Polską mamy i w pieśni **„Na Boże Ciało"** i w **„Pieśni do Zbawcy Świata"**, która zasługuje na specjalną uwagę, gdyż znalazły się w niej reminiscencje z **„Chorału"** Kornela Ujejskiego w słowach zwrotki przedostatniej, która brzmi:

„Nie daj upaść w dzikiej rozpaczy,
Z nami bądź zawsze i wojuj sam,
Ale nie karaj naszych siepaczy,
Oni nie wiedzą co czynią nam".

Również w jednym z wierszy ulotnych znajdziemy echa dawniejszych poezji. Autografowana **„Modlitwa ludu polskiego"** wydana w Warszawie dnia 2 września 1861 roku bardzo wyraźnie przypomina **„Hymn do Boga"** Woronicza, dając jakby streszczenie dziejów Polski i kończąc się pełnym nadziei błaganiem o zmartwychwstanie.

ZA I PRZECIW.

Obok licznych utworów religijnych bardzo ciekawą grupę wśród druków ulotnych stanowią odezwy patriotyczne skierowane do duchowieństwa, do braci mieszczan, do chłopów, do Polek, do wszystkich warstw społeczeństwa. Tchną one zapałem bojowym i wiarą w zwycięstwo. Między innymi czytamy tam tak optymistyczne zdania: „Wystąpieniem do boju całą Europę ku sobie pociągniem".

Mamy jednak cały plik odezw zupełnie innych, odezw, nacechowanych wstrzemięźliwą powagą i potępiających hasła walki z caratem.

Wybitnie pozytywistyczny charakter ma odezwa; **„Posłanie do wszystkich rodaków na ziemi polskiej roku 1861"**, wydana przez mieszkańców Warszawy. Między innymi spotykamy w tej odezwie rozważną przestrogę, że „Manifestacje... tylko w pewnych razach i okolicznościach są potrzebne a kuszenie się na zbrojne powstanie bez poprzedniego obrachowania się i wyrobienia w sobie siły materialnej dzisiaj jest jeszcze przedwczesne".

Lecz tym chłodnym, rozważnym poglądom przeciwstawiają się płomienne słowa innej odezwy:

„Bracia! Wiosna bije nam w oczy najpotężniejszym blaskiem palącego się słońca i przeziera aż do głębi serc, czemuż u nas zdaje się spoczywać martwo duch, jak pod szronem zimy, jakby go zlodowacił ciężki mróz? Cóż nas w tym odrętwieniu więzi? Czy spodziewane łaski cara, których nam odsterczy sprawy polskiej usiłują nas łudzić i uśpić?"

Obok tych odezw, które krążyły w setkach i tysiącach egzemplarzy, do druków ulotnych należą również tajne pisma Rządu Narodowego, instrukcje tyczące się wewnętrznej tajnej organizacji oddziałów powstańczych, rozkazy wodzów należące niewątpliwie do unikatów, zwłaszcza jeśli są opatrzone w oryginalne podpisy, w pieczęcie, a nierzadko i odręczne notatki na marginesie.

W niewielu napewno bibliotekach polskich znajdą się dzisiaj egzemplarze druków Trybunału powstańczego i Komendy Straży Narodowej, której członkowie składali następującą przysięgę:

„Na wszystko, co mi jest Najświętsze, na cześć i godność ludzką, na miłość Ojczyzny przysięgam wierność w powstaniu, aż do wywalczenia całej i niepodległej Polski, posłuszeństwo władzy i dochowania tajemnic organizacyjnych na wolności, w więzieniu i w mękach. Osobistości się wyrzekam, gotów na każde wezwanie siebie i wszystko moje ofiarować Ojczyźnie. Tak mi Boże dopomóż. Amen".

Całą konspiracyjną robotę powstańczą odsłaniają właśnie te niepozorne, a jakże cenne druki ulotne, stanowią żywy wizerunek wszystkich poczynań wolnościowych w latach 1861 do 1864.

— — —

Ujawniając wewnętrzne tarcia między partią czerwonych i białych, między zwolennikami wystąpienia zbrojnego przeciw Rosji, a orędownikami pracy organicznej, są druki ulotne najlepszym zwierciadłem opinii publicznej na ogół nieżyczliwie ustosunkowanej do powstania, dają chlubne świadectwo najszlachetniejszym zamiarom i najpiękniejszym marzeniom o wolności, ale przypominają także rozpaczliwą bezowocność wysiłków, których znaczenie dla całokształtu zachowania narodowego ducha bezstronnie ocenić potrafiło dopiero pokolenie obecne, żyjące w Polsce Niepodległej.

——ooOoo——

Dr J. W. K.

Dawne cechy w Myślenicach

Powstania pierwszych cechów w Myślenicach można by szukać już w drugiej połowie XIV w. Wskazują na to przytoczone w monografii miasta Myślenic [1]) następujące okoliczności: zanim król Kazimierz Wielki sprzedał w r. 1342. sołectwo królewskie w dwóch wsiach zwanych „Myślimicze" i ustanowił wójtostwo (advocatiam) na prawie niemieckim, znajdujemy w Myślenicach już dość rozwinięty stan rzemiosł. Odnośny przywilej sprzedaży wymienia należące do sprzedaży: rzeźnię, łaźnię, jatki rzeźnicze, stoły szewskie, piekarskie, sukiennicze i komory kramarskie. Oparci na wolnościach przyznanych wspomnianym przywilejem, wprowadzają niebawem pierwsi wójtowie urządzenia miejskie w Myślenicach. Miasto rozrosło się szybko, czego dowodem fakt, że król Kazimierz Wielki zaliczył w roku 1365 Myślenice do rzędu owych siedmiu miast, z których mogli być wybierani ławnicy do nowo utworzonego prowincjonalnego sądu najwyższego w Krakowie. Szczególnie jednak przy rozstrzyganiu kwestii, kiedy zawiązano pierwsze cechy w Myślenicach, uwzględnić należy treść przywileju z r. 1454, w którym wspomniano o istniejących już przedtem na tym samym miejscu 16 komorach szewskich (macella), — także przywilej dla cechu kowalskiego z r. 1470, który powołuje się na poprzednie przywileje nadane temuż cechowi przez „dziada" ówczesnego wójta. Wreszcie nie można pominąć zapisków w „Starodawnych Pomnikach Prawa Polskiego" (Helcel T. II. Kraków r. 1870 str. 279, 288). Wedle tych zapisków ówczesny Kasztelan Krakowski wraz z rajcami myślenickimi prowadził w latach 1423 i 1424 w sądach ziemskich krakowskich proces przeciw ówczesnym wójtom o to, że wójtowie ci wbrew zwolnieniu przez nich w r. 1420 szewców, rzeźników i stolarzy od płacenia czynszów przez lat 6, ściągnęli następnie od nich te czynsze. Dowodów jednak ściślejszych na poparcie podanego na wstępie twierdzenia nie mamy, gdyż począwszy od XV aż do XIX w., ulegały Myślenice podczas wojen i rozruchów kilkakrotnie zupełnemu zniszczeniu przez pożary, w czasie których prawdopodobnie zaginęły odnośne przywileje.

[1] Dr. J. Wiktor Kutrzeba: „Myślenice, notatki do historyi Miasta Myślenic". Kraków, r. 1909

LADY CECHOWE.

Dopiero z przywileju zwanego taksacyjnym z r. 1513, zatwierdzonego przez króla Zygmunta I, a obejmującego oszacowanie dochodów wójtostwa, uzyskać można szczegółowe wiadomości o różnego rodzaju rękodzielach w Myślenicach, lecz wiadomości te dotyczą przeważnie wysokości czynszów, jakie poszczególne rzemiosła płaciły wójtom. Odnośnie do cechów wspomina wymieniony przywilej tylko, że cechmistrzów i starszyznę cechową, wszystkich cechów i bractw, wybierał i usuwał wójt myślenicki. On także, lub jego zastępca (vice-advocatus) odbierał od starszyzny cechowej przysięgę wierności dla króla, dla Kasztelana Krakowskiego i dla siebie samego. Przysięgę tę składano klęcząc wobec urzędu radzieckiego, lub ławniczego. Starszyzna w każdym cechu składała się: z cechmistrza głównego (primas), i cechmistrza kluczykowego, posiadającego klucz od skarbca, czyli t. zw. „lady", w której przechowywano dokumenty, pieniądze i pieczęcie cechowe. Przy niektórych cechach istniał pisarz (notarius juratus). Starszyzna cechowa brała udział w sprawdzaniu rachunków miejskich przez wójta i „starych" t. j. poprzednich rajców (consules). „Lady", były to kasety prostokątne z wysokimi wiekami, które czyniły je podobnymi do trumienek. Miały przy swoich krótszych bokach antaby żelazne, służące do przenoszenia lady, a przy dłuższych bokach z przodu zamek z kluczem. Niektóre lady bywały zupełnie gładkie, bez ozdób, inne zaś ozdabiano godłami i emblematami danego cechu. Spośród członków ten, który był ostatnio przyjęty do cechu, zwał się „młodszy". Młodszy pełnił usługi przy „schadzkach", czyli posiedzeniach cechowych, przy pogrzebach, jak również około ołtarza danego cechu w kościele farnym, lub przydzielonego odnośnemu cechowi do opieki. Podobnie bowiem jak w innych miastach, miał i w Myślenicach prawie każdy cech ołtarz swojej fundacji, a nadto swoją chorągiew cechową i skrzynię do przechowywania świec woskowych i t. d. Wosk na świece zbierały cechy przy „schadzkach" od członków cechu ukaranych za przekroczenia artykułów cechowych. Z zebranego w ten sposób, a czasem także z dokupionego, wosku odlewali członkowie cechu, pod dozorem swej starszyzny, świece potrzebne cechowi. Prócz tego zbierano przy schadzkach od członków datki pieniężne na opłatę czynszów wójtowi, oraz t. zw. „suchodniówek", wydatków na nabożeństwa i t. d.

Pomyślny rozwój cechów myślenickich uległ w XVII w., wskutek najazdu szwedzkiego, gwałtownemu zahamowaniu. Szwedzi bowiem, nie otrzymawszy nałożonej na miasto kontrybucji, podpalili Myślenice 1 października 1658, a w pożarze spaliło się całe miasto wraz z kościołem. Przeprowadzona po tym najeździe w r. 1664 ogólna lustracja miast w Polsce znalazła w Myślenicach tylko jednego rzeźnika, dwóch garncarzy i jednego łaziebnika. Nie było już także wtedy „blechu" miejskiego (przeznaczonego do bielenia płótna), gdyż cały spustoszał i żadnego czynszu miastu nie przynosił.

Jak w świetle skąpych źródeł przedstawiała się przeszłość poszczególnych cechów i jaki z końcem 19. w. był stan ich zabytków?

RZEŹNICY, SZEWCY, KOWALE.

W cechu rzeźnickim — chociaż był to cech najliczniejszy i najbogatszy — nie dochował się żaden przywilej. W nowej skrzynce (Ladzie) tegoż cechu znajdował się tylko inwentarz z r. 1837, w którym wymieniono 2 halabardy, 2 cechy (t. j. tabliczki służące do zwoływania na posiedzenia i na pogrzeby), jedna z nich ze znakiem śmierci, a druga ze znakiem wołu. Prócz inwentarza znajdowała się w ladzie czarna tabliczka drewniana w kształcie serca z wyrzeźbioną na niej trumną i rokiem 1794, oraz pieczęć cechowa z r. 1851.

W cechu szewskim złożone były „w ladzie" łacińskie i polskie kopie przywileju króla Władysława IV z r. 1633 zatwierdzającego przywilej cechowy z r. 1454. Prócz tego przywileju była tam kopia trzeciego przywileju, nadanego cechowi w r. 1775 przez króla Stanisława Augusta, oraz księga cechmistrzów z XVIII w. i dwie pieczęcie cechowe. Z pieczęci tych zwraca uwagę starsza (prawdopodobnie pierwsza), bardzo prymitywnie wykonana. Ma ona w środku tłoku wyryte przybory szewskie (szydło i „gnyb", czyli nóż szewski), a w otoku napis: „Szuster Czech I. K. P. S."; znaczenia tych liter trudno się domyślić. W przywileju cechowym z r. 1454, spisanym w języku łacińskim — mieszczą się interesujące szczegóły cytowane w przytoczonej na wstępie monografii.

W cechach kowalskim i stolarskim w ladzie (należącej obecnie do cechu stolarskiego), znajdował się oryginał przywileju kasztelana krakowskiego. hetmana w. koronne-

Listy Cypriana Norwida do Bronisława Zaleskiego

Do druku podał Stanisław Pigoń

23.

(Paryż, 25 września 1870).

Odpisałeś mi. Często mi się zdarza prosić cię o przechodzące możność rzeczy. A z mej strony tak niewiele skorzystać się dawa.

Jeśli będziesz miał czas i możność, to racz mi spomnieć, czy Książę Wł. Czartoryski dojechał do Paryża?

Jako biografowi ś. p. gen. Zamoyskiego może będzie użyteczne (naturalnie osobiście) co następuje; może to i siostrzeńcowi nie będzie obojętne:

Kiedy Francuzi szli na Rzym i zrobiło się mętno w Mieście Wiecznym, a we wodach mętnych rozkłady są pierwiastków żywotnych, tedy z nieznanej przyczyny poczęto Polaków tam będących utrapiać, aż powoli, powoli wyszedł głos, że byłoby dla rzeczy użytecznie, żeby wyjątkowo istne ciało regularnie wytrzebić, a następnie od dołu poszedł głos, aby wyrznąć.

Wtedy ś. p. generał Zamoyski, hr. Zygmunt Krasiński, Ludwik Orpiszewski, margrabia Azeglio i Cyprian Norwid udali się w poselstwie do trybuna ludu (jedynej naonczas władzy w Rzymie); był to drwal, kupiec drzewo i węgle sprzedający, ale był trybunem ludu, a oni zaś byli Polacy.

Ściskam cię serdecznie
1870, septembris. N.

Nic nie wiem od p. Lévy. Il n' est force de supposer qu' il n' a pas trouve ma lettre dans le manuscrit, car huit jours sont bien passes et il ne m'a pas repondre à la lettre qui lui été adressée. N.

Data ze stempla pocztowego. — Obszerna biografia jen. Wł. Zamoyskiego, pióra Br. Zaleskiego, ukazała się w „Roczniku Tow. Hist.-Literackiego w Paryżu“ za r. 1868. — Wspomniany „trybun ludu rzymskiego“ z roku 1848 to A. Brunetti, przezwany Ciceruacchio — List do Lévy'ego stoi w związku z świeżo napisaną rozprawką Norwida; rękopis jej przesłał on Lévy'emu zapewne w celu wydania. Była to „La philosophie de la guerre“, wydana ostatecznie dopiero w „Chimerze“. t. VIII.

24.

1870 Novembre.

Generał francuski, mieszkający na początku (odemnie idąc) Chaussée d' Antin, mówił mi, że obrachował parabolę i że bomby doń dochodzić mogą. O mnie więc — ani mowy, oprócz cudu! oprócz cudu!

Trzy razy chcę być u ciebie, aby we trzech razach w kieszeniach przywieźć pakiety not i rękopismów do złożenia. Pojmujesz, że te trzy razy tak daleko nie należy abym robił napróżno i racz oznaczyć dnie i godziny.

Nie odpisuję na teraz i zachowam aż do czasu pokoju (jeśli go dożyjemy) to, co odpisać powinienem na twój ostatni list. Powinienem albowiem tobie, Karolowi i Gałęzowskiemu bardzo dużo mówić w treści, której nie słuchalibyście — ty przez przypadek nawyknienia, Karol przez to, że całe życie go widziałem pod złym wpływem, a Gałęzowski dlatego, że jest równie filantropijny jak niegrzeczny. — Są ludzie, którzy nic wiedzą o tem, że grzeczność kosztowała ludzkość wieki i prace.

Zaś musiałbym wam mówić o tym, że praca myślenia, która nie wytrzymuje sytuacyj zewnętrznie spowodowanych, ale od nich zależy, jest zerem i nic a nic w sferze myślenia nie znaczy i nic nie jest warta. — Milczę przeto.

Racz na trzy bytnoście moje obmyśleć czas.

C. N.

Kto pracuje myślą wtedy, kiedy pogoda czasu mu na to zezwala, niema najmniejszego wyobrażenia o prawdzie i o filozofii, — jestto próżniak, albo szpargał pamfletu i od wiatru zależący konspiratorczyk.

W moim wieku nie godzi się kłamać i uwodzić w błąd, otwierając usta, dlatego albo mogę milczeć, albo świadczyć jak świadczę. Jeśli to obraża, to Duch obraża ciało. N.

List pisany w Paryżu oblężonym i bombardowanym przez Prusaków. Wspomniany Karol — to Sienkiewicz.

25. Środa.

Mój drogi!

Dziękuję, że mi dajesz wiedzieć, iż lepiej się czujesz. Ja mam zawsze nadzieję dla twego zdrowia mimo pozorów i cierpień. Jutro, we czwartek, będę bardzo chciał być u ciebie, uwiadomić racz na dole w domu. Na wszelki wypadek posyłam ci kartkę, której proszę abyś używał, ile i jak i gdzie możesz.

Ale nie na tym koniec. Mam jeszcze o dwóch z tobą mówić rzeczach C. N.

Zapewne wiesz, że 1° Ponieważ nie było nikogo (reprezentującego) za terroryzmu, protestowałem w dzienniku „Temps“, 21 Avril. — poczem komuna zamknęła tenże dziennik. — 2° Posłałem adres w imieniu wdzięcznych Polaków Ojcu Daguerry do więzienia, a komunie mój adres na karcie. — 3° Protestowałem przeciw obaleniu kolumny Vendôme jako członek Towarzystwa Artystycznego francuskiego. płatny przez Towarzystwo.

To jako: emigrant, — katolik, — sztukmistrz. Vale.

List bez daty, może z r. 1871, 1872. Wiadomość o swej protestacji przeciw obaleniu kolumny Vendôme podał Norwid również w autobiografii z r. 1872 (zob. „Wiadomości Numizm.-Archeol.“ 1897, nr 4). Ze wspomnianych odezw druga nie jest znana. Pierwszą odszukał p. K. Wyka w „Temps“ (21 IV 1871) i przedrukował w „Wiad. Liter.“ 1934, nr 4. Krótki apel Norwida zmierzał do powstrzymania emigrantów polskich od wstępowania w szeregi srożącej się podówczas komuny. „Temps“ nie wychodził w czasie 5—29 maja 1871.

Rozrywki umysłowe Nr 4/43

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.
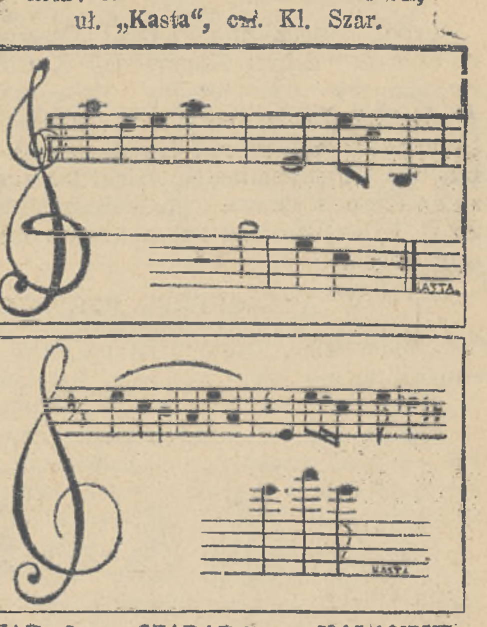
ZAD. 5. — REBUSIK KOŁOWY,
uł. N. K. Kozłowski & „John Ly“, czł. Kl. Szar.



ZAD. 6. — SZARADA.
O KAR NAWALE LUDZI,
uł. M. Zawadzki, Kraków.

Hallo! Hallo! Już karnawał woła,
więc **dwanaście-jeden, dwanaście-jeden** i raźnie
stawaj do maseczek koła.
rżyj jak koń, **szesnaście** jak kogut tańcz, błaźnij,
przecież to karnawał, co ma **drugą** i władzę,
że cię wszyscy uwielbię **szóstem-siódmem** całem.
gdy **jedenastem-dwunastem zabrzęczysz;** odrazu
będziesz ich ideałem.
Raz-trzynaście suto, **raz.dziewięć-trzynaście**
obficie,
nie myśląc o tem, są także i tacy,
którym **jedenaście**
łamie życie.
Nie myśl o tem! Gdy ci zbyt szumi w głowie,
wyjdź na **jeden-piętnaste** mroźne,
a gdy tam usłyszysz skargę nędzy,
jęczące słowo po słowie,
(ludzka to **czwarta-piąta** brzmiąca groźnie),
przepuść je przez uszy; szkoda na to pieniędzy,
tobie ich potrzeba dla siebie.
Bo — jakżeż w karnawale myśleć o cudzym
pogrzebie!
I wróć! Nie czekaj aż cię tam kto **za.czternaście-dziewięć!**
Dziesięć nie pij już **dziewięć-piątego!**
Pij wino, szampana, by zatracić pamięć,
nie słyszeć słów ludzi, co na **ósmej** płyną
pękniętego
lodu — bo cóż tobie do tego?
A gdy już minie **trzy-czwarta-piąta** pora
karnawału, to wezwij doktora,
powiedz mu, że w radości szale
nie chciałeś o **całości** słyszeć wcale.
i każ się zamknąć bez żalu
w szpitalu.
Lecz lepiej — w kryminale.

ZAD. 7. — BILETY WIZYTOWE,
uł. „Kasta“, czł. Kl. Szar.



ZAD. 8. — SZARADA. — KALAMBUR,
uł. „John Ly“, czł. Kl. Szar.

Zła pór roku to **dwa.pierwsza,**
że ma każda swe **dwa-trzecie,**
że od spodu i od wierzcha
trzeba sprawiać je kobiecie.
W noc i **sześć** dnie pan mąż strach ma.
Żona kwili: „Mężu, popatrz!
Piąte-trzecie futro-łachman,
kup mi nowe!“
Czarną rozpacz!
Kapcanieje mu **sześć-pierwsza,**
w oczach prawda staje naga,
że na dłuższy okres pierzcha
budżetowa równowaga...
Bo dochody jego małe
ten wydatek wnet pochłonie
wspak czwór-trzy...
stąd męża **Całe**
psie bo skąd wziąć **wszystko** żonie?!

P. S. Podajemy klucz do arytmografu noworocznego z Nr 1/40, który omyłkowo został w dodatku noworocznym opuszczony:

A. — 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10 = cudowny starzec przynoszący dzieciom podarki na gwiazdkę.

B. — 11, 12, 13, 12, 4, 3, 2 = dzień, poprzedzający wielką uroczystość.

C. — 14, 15, 16, 17, 5, 6 — kolebka, w której narodził się Chrystus.

D. — 18, 19, 20 = rzecz niezwykla, dokonana wolą Bożą.

E. — 21, 12, 5, 22, 23 = śpiew, pienie.

F. — 24, 7, 25, 26 = zapowiedziany przez św. Barbarę na święta.

G. — 27, 28, 18, 12, 29 = wabić, kusić.

Termin rozwiązania zadań z numeru noworocznego przedłużony zostaje do 14 lutego.

go Stanisława Koniecpolskiego z r. 1638, spisany na pergaminie. Przywilej zaopatrzony był pieczęcią na czerwonym wosku wyciśniętą, zawieszoną na czerwonym, jedwabnym sznurze. Prócz tego przywileju znajdowała się w ladzie pieczęć cechowa z wyrytym na niej herbem miasta, naokoło którego umieszczono emblematy/rzemiosł: kowalskiego, ślusarskiego i stolarskiego. W otoku pieczęci napis: „Sigillum Contubernii Serrifatrorum (sic) in R. S. L. C. (Regia Sacra Libera Civitate) Myślenice“. Nadto w ladzie złożona była księga mistrzów rozpoczęta w r. 1814 z malowanymi ornamentami na okładce. Lada (obecnie cechu stolarskiego) zaopatrzona jest w ozdobny zamek, a na frontowym boku kasety wyobrażone są narzędzia stolarskie: cyrkiel, linia i hebel. Przywilej kasztelana Koniecpolskiego cytuje treść przywileju cechowego z r. 1470 nadanego przez wójta Jordana, który odwołuje się na jeszcze dawniejszy przywilej swego „dziada“ Jana z Zakliczyna, będącego wójtem myślenickim z końcem XIV i początkiem XV w. Oryginał tego przywileju zaginął podczas powodzi na kilka lat przed odnowieniem go w przywileju z r. 1638.

PIEKARZE, TKACZE, „FILOZOFOWIE“.

W cechu piekarskim brak dawniejszych przywilejów. W ladzie znajdował się tylko ozdobnie wypisany z malowanymi inicjałami projekt przywileju dla cechu kasztelana krakowskiego Stanisława z Warszyc Warszyckiego, obejmujący 14 konstytucyj cechowych, lecz bez podpisu, bez daty i pieczęci. Widocznie śmierć kasztelana Warszyckiego w r. 1680 przeszkodziła podpisaniu przez niego powyższego projektu. Ponadto złożone były w ladzie dwie cechy; jedna z nich była trybowaną tabliczką mosiężną z wyobrażonym na niej pieczywem i służyła do zwoływania na schadzki cechowe, druga zaś miała kształt drewnianego krucyfiksu z trupią główką i służyła do zawiadomienia o pogrzebach. Lada piekarska niewielkich rozmiarów (w porównaniu z innymi) jest starannie wykonana. Ma ona wieko bardzo wysokie, a na nim rzeźbiony duży obwarzanek, który trzymają dwa gryfy, nad obwarzankiem zaś korona z pięciu pałkami.

Cech tkacki. Lada tego cechu ma wypisany r. 1775. Wewnątrz lady znajdowała się pieczęć z r. 1704, a na pieczęci wyryte popiersie św. Seweryna w szatach pontyfikalnych, w infule z pastorałem w ręku. Wokoło postaci świętego napis: „S. Severinus“, a na otoku pieczęci. drugi napis: „Pie: Cechv. Tkackiego w Mie: Myślenic 1704“. Nadto znajdowała się tam księga konfraterni rozpoczęta w r. 1697 i zawierająca wpisy członków konfraterni aż do r. 1829. Cechowi temu, a względnie konfraterni, powierzoną była opieka nad ołtarzem Bożego Ciała w kościele farnym. Z ołtarzem tym połączona była od r. 1443 prebenda, do której uposażenie fundował wójt Jan z Zakliczyna, zastrzegłszy prawo prezenty dla siebie, a następnie dla mieszczan. Ołtarz Bożego Ciała stał naprzód z lewej strony wielkiego ołtarza w kościele farnym, a następnie w kaplicy Pana Jezusa tamże. Cech tkacki należał do największych cechów, a rządził się 35 artykułami zatwierdzonymi przez króla Augusta II przywilejem z r. 1697. Oryginał tego przywileju spisany na kilku kartach pergaminowych z ozdobnymi, złoconymi inicjałami i orłem polskim przechowany jest w archiwum miejskim w Myślenicach. Przywilej zaopatrzony jest pieczęcią zawieszoną na jedwabnym sznurze. Aczkolwiek data wspomnianego przywileju odnosi się do końca XVII w., to jednak już w XVI w. (1590) przychodzą w księdze radzieckiej nazwiska ówczesnych cechmistrzów tkackich. W r. 1776 był cechmistrzem tkackim Antoni Oboński, wielce zamożny obywatel, który swoim kosztem wybudował kaplicę Pana Jezusa przy kościele farnym. Inwentarz dóbr kasztelanii krakowskiej z r. 1772, podaje, że każdy mieszczanin jeżeli nie był tkaczem, to kupczył płótnem.

Cech filozofów (Contubernium Philosophorum) powstał w ciągu XVI w. Bliższe szczegóły o tym cechu nie dochowały się, wiadomo tylko, że do cechu należał: dyrektor szkoły, a obowiązki i prawa jego opierały się na przywileju z r. 1614. Przywilej ten powołany jest przez biskupa Michała Kunickiego w aktach wizytacji kościoła farnego w r. 1730 (Visitatio Kuniciana).

KRAWCY, GARNCARZE, KAPELUSZNICY.

Cechy krawiecki i kuśnierski; Wedle zapisków w księdze ławniczej z r. 1725. należeli dawniej krawcy i kuśnierze myśleniccy do jednego cechu i mieli wspólny przywilej. W r. 1725 powstały jednak między obu cechami nieporozumienia o to, że urząd radziecki pozwolił kuśnierzom „na prokurowanie“ na mistrzów kuśnierzy bez przywołania do tego celu krawców. Nieporozumienia te wywołały dwa protesty: jeden przeciw urzędowi radzieckiemu, a drugi przeciw cechmistrzowi kuśnierzy. Wskutek tych sporów, które przybierały ostrzejsze formy, zdołał się cech kuśnierski odłączyć od cechu krawieckiego i w r. 1740 urząd radziecki nadał kuśnierzom osobny przywilej z artykułami wyjętymi z przywileju dla cechu kuśnierzy miasta Kęty. Również cech krawiecki uzyskał od urzędu radzieckiego w r. 1767 nowe artykuły, których treść była analogiczna do osnowy przywileju dla cechu krawieckiego miasta Kazimierza (później przedmieścia m. Krakowa). Artykuły te zatwierdził król Stanisław August w roku 1776. Przywilej odnośny spisany na pergaminie z pieczęcią na wosku, znajdował się w osobnej ladzie cechowej krawców. Cech kuśnierski miał także własną ladę ozdobniejszą niż w innych cechach. Lada ta wspierała się na czterech rzeźbionych lewkach, a na wysokim, ozdobnym wieku kasety znajdował się wyrzeźbiony baranek, będący godłem cechu kuśnierskiego.

Cech garncarski miał przywilej od Kasztelana krakowskiego Stanisława Warszyckiego, nieznanej treści i daty. Garncarze występują jednak już w przywileju taksacyjnym z r. 1513. Wedle wpisu w księdze ławników miasta Myślenic T. IV. zeznawali w r. 1670 świadkowie garncarze, że „poprzód wywozili swoje wyroby do Gdańska i mieli dobre zarobki za ten towar w Gdańsku“.

Cech kapeluszniczy jest najmłodszym z cechów myślenickich, gdyż powstał dopiero w XIX w., lecz rozwinął się niebawem tak bardzo, że z końcem tegoż wieku założono w Myślenicach parową fabrykę kapeluszy (obecnie nieczynną). Cech kapeluszników ma swoją ladę podobną do innych.

Cech i przemysł szynkarski. W ciągu XVI i XVII w. rozwinął się w Myślenicach przemysł szynkarski, gdyż mieszczanie mieli z dawien dawna wolność warzenia wódki, miodu i robienia piwa, oraz szynkowania. Wolność tę zatwierdził król August III, przywilejem z r. 1763, lecz szynkarze i mieszczanie warzący wódkę i wyrabiający piwo nie potrzebowali organizacji cechowej, albowiem wolność warzenia i szynkowania przysługiwała wszystkim mieszczanom.

Charakterystyczną oceną tego rzekomego przemysłu znajdujemy w inwentarzu dóbr c. k. ekonomii (dawniej kasztelanii krakowskiej) z r. 1773, gdyż czytamy w tym inwentarzu, że „wszyscy mieszczanie mają najwięcej skłonności do warzenia i szynkowania likworów“, przy czym dodaje inwentarz uwagę, że „ci z nich (t. j. mieszczan), którzy są wstrzemięźliwi, zarabiają w tym przemyśle, inni zaś przyśpieszają sobie koniec życia i utratę swej fortuny“.

KUPON Nr 4/43

ważny do dnia 28 lutego 1937 r.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

Przed paroma dniami ogłosił „Osservatore Romano“ dekret Kongregacji S. Officii, zarządzający umieszczenie pośmiertnego dzieła O. Laberthonniera p. t.: „Etudes sur Descartes“ (Studia nad Kartezjuszem) na Indeksie... Przypomina się dzięki temu głośna za Piusa X sprawa „modernizmu“, którego O. Laberthonniere był wybitnym przedstawicielem.

W ATMOSFERZE PESYMIZMU.

„Modernizm“, któremu na początku XX stulecia uległo wielu teologów katolickich (w Niemczech, we Włoszech, we Francji i w Anglii), nie był jakąś jednolitą herezją, jak — jakiś arianizm, lub kalwinizm. Był raczej prądem o najrozmaitszych wyrazach treściowych. Ujawnił się na terenie biblistyki, dogmatyki, filozofii. Jego przedstawiciele nie stanowili jednej szkoły naukowej; często nawet nie utrzymywali z sobą bliższych stosunków. Można jednak powiedzieć, że ich łączyła wspólna „atmosfera duchowa“, na którą składały się: dążność do pogodzenia dogmatów wiary z nauką „za wszelką cenę“ i pesymizm w ocenie roli rozumu w świecie wiary. Tą „ceną“, którą płacili, było ograniczenie chrześcijańskiej wiary do sfery uczuciowej.

Właściwie to był jedyny związek, który łączył poszczególnych modernistów z sobą. Poza tym każdy tworzył własną „syntezę“ i własną uprawiał specjalność.

Tak pojęty modernizm był spóźniona reakcją niektórych teologów na „naukę“ XIX w... Także wówczas nauka przechodziła przemiany, tyle w jej świecie dokonywano „odkryć“, i tyle powstało „teoryj“ wyjaśniających najzawilsze zagadki, i tak te „teorie“ były sprzeczne z nauką Kościoła, — słabsze, a równocześnie głęboko na ten rozdział wrażliwe duchy, zaczęły kapitulować. Stąd ten pesymizm modernistów, który — zresztą z innych wychodząc założeń — podnosił prof. Zdziechowski... Była to kapitulacja. Są — mówili moderniści — takie sprzeczności między „wiarą“ i „wiedzą“, że się ich nie usunie inaczej, jak tylko przez ograniczenie „wiary“ do samego uczucia.

Kościół encykliką Piusa X „Pascendi“ (1907) zareagował zdecydowanie na modernizm. Dziś wszyscy widzą, że reakcja była zdrowa i celowa. Wiele z owych „teoryj“, które pewnych teologów napełniały przerażeniem, straciło rację bytu, a wiele z ówczesnych „tez“ rzekomo udowodnionych figuruje w nauce jako „hipotezy“.

PRZEBRZMIAŁE ECHA.

Wielu z „modernistów“ uznało w końcu swój błąd. Nie wszyscy... Błąd swój uznał francuski modernista, Oratorianin, O. Laberthonniere. Ostatnią swoją książkę wydał w r. 1913. Wyrok potępiający Kongregacji S. Officii skłonił go do refleksyj. Zmarł przed paroma laty w zgodzie z Kościołem.

To też duże zdziwienie wywołało wydanie w r. 1935. jego „Studiów nad Kartezjuszem“ przez francuskiego pisarza, L. Canet. Stwierdzono, że była to książka napisana przez O. Laberthonniera przed wyrokiem S. Officii z r. 1913. Jak do manuskryptu doszedł p. Canet, nie wiadomo... Umieszczenie jej obecnie na Indeksie było konsekwencją poprzedniego wyroku. Są w niej te same błędy, które autor ujawnił w swoich książkach przed r. 1913.

Główną myślą, która się przewija przez „Studia nad Kartezjuszem“, jest zdanie, że — poznanie rozumowe nie zna wartości większej; ma ją tylko wiara, sprowadzona w dodatku do uczucia. Wiara ta rodzi się i rozwija nie pod wpływem z zewnątrz, ale wyłącznie na podstawie „wewnętrznego doświadczenia“. Jest zaś w gruncie rzeczy miłością... W ten sposób O. Laberthonniere podrywał znaczenie Objawienia i urzędu nauczycielskiego w Kościele.

Dziś modernizm, o jakim wyżej była mowa, należy do historii. Nie wznowi go już wydanie „Studiów nad Kartezjuszem“. Świat katolicki patrzy z radością, jak nawet fizyka i chemia dorzucają coraz nowe „przyświadczenia wiary“. Postawę katolicką cechuje optymizm, nie pesymizm, który zalewał dusze modernistów.

ANGLIA I KATOLICYZM.

Wspominaliśmy tutaj niedawno o odczycie jednego z angielskich teologów, który dał wyraz optymizmowi co do przyszłości katolicyzmu w Anglii w najbliższych latach. Katolicka prasa angielska, zwłaszcza „The Universe“, jednak przestrzega przed przesadnym optymizmem... Anglia — pisze „The Universe“ — w ogóle jest mało religijna, większość społeczeństwa jest indyferentna, a nawet zupełny ateizm nadaje piętno duchowe znacznym kołom inteligencji. Znamienne są zwłaszcza uwagi znakomitego pisarza, Hilarego Belloc, który w tym piśmie oświadcza, iż wbrew utrzymującym się o nim pogłoskom, nigdy nie należał do tych, którzy „oczekują nagłego wzrostu Kościoła rzymsko-katolickiego w tym kraju“.

„Powtarzam — pisze dalej — dokładnie coś wręcz przeciwnego od 40 lat. I piórem i słowem, przeciw wszystkim (!), bronię zdania, że Anglia jest najbardziej antykatolickim ze wszystkich wielkich krajów; jest tym krajem, w którym katolickie stanowisko nie jest zrozumiane, a ludność wcale go nie chce rozumieć“.

„The Universe“ zamieściwszy artykuł Belloca dodaje od siebie, że przyjmuje pierwszą część jego wywodów (o słabości widoków na szybki rozwój katolicyzmu w Anglii), ale „energicznie odrzuca poglądy Belloca wypowiedziane w ostatnich wierszach“.

W każdym razie i „The Universe“ stwierdza na podstawie cyfr pewien, choć nieznaczny, spadek nawróceń na katolicyzm w r. 1936. w porównaniu z r. 1935. I jako powód przytacza ciekawy argument, który anglikanie zwracają przeciw Kościołowi: poparcie Włoch faszystowskich przez sfery katolickie w podboju Abisynii... Anglicy nie lubią faszyzmu. Albo też może lękają się wzrastającej w Afryce potęgi Włoch Mussoliniego.

KOMUNIZM W JUGOSŁAWII.

W Zagrzebiu przemawiał świeżo na temat komunizmu minister spraw wewnętrznych Jugosławii, ks. Koroszec. Podniósł wielką odporność warstw ludowych, tak robotniczych, jak włościańskich, w stosunku do haseł komunizmu. „Lecz — oświadczył — ze smutkiem muszę stwierdzić, że postawa duchowa naszych warstw wykształconych jest w tym względzie mniej zadowalająca, niż postawa robotników. Nie dziwię się temu, bo wiem, że do „dobrego tonu należy być na „lewicy“, a do „lepszego“ być na „skrajnej lewicy“... Ta wada występuje tak wśród studentów, jak wśród młodej inteligencji. Trzeba skupić wszystkie siły, by ją usunąć. I Kościół, i szkoła, i prasa, i teatr, a nade wszystko rodzina — powinny tu współdziałać.

W walce z komunizmem społeczeństwo powinno wiedzieć, czego chce. Musimy więc mieć jeszcze poglądy społeczne, gospodarcze i moralne. Nie chcemy indywidualizmu, który prowadzi do liberalizmu gospodarczego i do anarchii społecznej. Tym bardziej nie chcemy kolektywizmu, który prowadzi do komunizmu... Komunizm jest najgroźniejszym wrogiem wszelkiej wolności i każdej demokracji... Wszyscy, którzy pragną dobra narodu, winni porzucić miraż bolszewizmu i złączyć się z nami do walki z nim“.

Pejot.

Opinia społeczna ze stanowiska moralnego

Londyński Times, charakteryzując tło abdykacji króla Edwarda VIII podkreśla z naciskiem, że w Anglii przemówiła w całej tej sprawie zdrowa opinia społeczna, instynkt samozachowawczy narodu t. zw. „vox populi“ (głos ludu), który zwykle w decydujących sprawach nie zawodzi. Opinia społeczna Anglii stanęła tym razem w obronie wartości moralnych narodu, na których spoczywa państwo.

Powstaje pytanie — pisze „Times“ — czy „vox populi“, zdrowy sąd ludu może służyć za najwyższy trybunał moralny w sprawach społecznych? Jest to problem bardzo aktualny w naszych czasach, kiedy opinia społeczna ścierać się codzień musi z olbrzymią sugestią błędu, podsuwaną przez demagogię i zakulisowe intrygi polityków, ekonomistów i pseudo-uczonych“.

Aby ten problem rozstrzygnąć trzeba przede wszystkim uświadomić sobie, czym jest właściwie opinia społeczna ze stanowiska moralnego? Odpowiada m. in. na to pytanie w oświetleniu chrześcijańskim ks. biskup M. Nowodworski w swej rozprawie „Opinia publiczna“. Pisze on: „Opinia publiczna jest to sąd powszechny, wytwarzający się w społeczeństwie o sprawach publicznych i działalności ludzi, zajmujących stanowiska publiczne. O ile sąd ten opiera się na niezłomnych zasadach chrześcijańskich i wytwarzany jest w sprawach, przystępnych dla oceny powszechnej, znaczenie jego jest niezaprzeczalne, jako głosu zdrowego rozsądku, natchnionego i kierowanego poczuciem sprawiedliwości. W takim to pojęciu wzięta opinia publiczna pozyskała sobie przysłowiowe twierdzenie: „Vox populi, vox Dei“ (Głos ludu, głos Boga). Taka też opinia zasługuje na uwzględnienie ze strony kierowników i przewodników społeczeństwa, którym zależeć na tym powinno, aby pozostawali w zgodzie z przekonaniem powszechnym, wypowiadającym się przez naturalny zdrowy sąd ludu. Ale ponieważ i ten sąd nieomylnym nie jest, przeto nie może służyć za najwyższy trybunał moralny spraw publicznych i ich regulatora“.

Co stanowi istotę zdrowej opinii społecznej? Na to pytanie znajdujemy głęboką odpowiedź wielkiego historyka Polski J. Szujskiego. „Rdzeniem zdrowej opinii publicznej — pisze on — jest cywilna odwaga jednostek. Gdzie tej nie ma, społeczeństwo zatacza się z ostateczności w ostateczność, robi czego nie chce, mówi czego nie myśli, nie jest panem swego położenia. Gdzie nie ma odwagi cywilnej, tam zaczyna panować fałsz urzędowy, kłamiący rzeczywistemu położeniu... Stąd bezwład ludzi, stąd bezpłodność ich pracy, stąd koteryjki, stąd koła wzajemnej admiracji, stąd brak dyskusji — a natomiast kłótnie i kwas w społeczeństwie“.

Szujski twierdził, że naród chcący zachować zdrową opinię społeczną, musi głęboko wejść w siebie i porachować się z sobą. Bez tego porachunku z sobą, naród zatraca samodzielną opinię, a wpada w sidła różnych podwórkowych klik, które swe przemijające macherki sugestywne podają zblazowanym tłumom, jako rzekomą publiczną opinię. Wtedy rozrasta się sugestia błędu, niechęć do rzeczy poważnych i głębokich, zamiłowanie do tego, co powierzchowne, osobiste i chwilowe.

Opinia społeczna formuje się w naszych czasach znacznie trudniej niż dawniej. Dziś wypadki idą tak szybko, że nie możemy ich często myślą opanować w codziennym życiu, ani należycie przetrawić dla wydania samodzielnych opinii. Fale życia rozbijają się nieraz jakby ponad naszymi głowami.

I dlatego rośnie w duszy polskiej bierność. A zamiast ustalonych opinii powstają co dnia w społeczeństwie zmienne, kapryśne niespodziane nastroje, które też znikają szybko, jak ławice piasku, utworzone przez wiatr na brzegu morskim. Aby opinię społeczną uregulować, pogłębić i uzdrowić, trzeba się przede wszystkim wyzbyć żargonu demagogii i podwórkowej polityki, która już nie poruszy stępiałych w walce o byt mas... Dla uzdrowienia opinii społecznej potrzeba „wielkiej polityki“, o której wspominał w jednym ze swych przemówień Pius XI, dostosowanej do globowych zmagań dzisiejszej ludzkości, sięgającej do zasadniczych problemów życia. Taka „wielka polityka“ potrzebna dziś na całym świecie, na gruncie polskim musiałaby jasno odpowiedzieć na wielkie pytanie: Jaki jest cel istnienia nowej niepodległej Polski? Jakie wartości duchowe i kulturalne musimy dziś wnieść na powszechny rynek odnawiającego się świata?

— 0-0-0 —

Z obcej niwy

Paweł z Tarsu

W wigilijnym przemówieniu ub. roku, które na falach radia poszło na cały świat, wspomniał Ojciec św. o jednym jubileuszu, który zresztą upływa bez zwyczajnych w takich okazjach manifestacji... O 1900-leciu od Nawrócenia św. Pawła.

Istotnie, najpoważniejsi egzegeci biblijni kładą wydarzenie przed bramami Damaszku na rok 36 po Narodzeniu Chrystusa. Wydarzenie wielkie, które Kościołowi dało nowego Apostoła, a chrześcijaństwu przez Pawła z Tarsu wytknęło nowe drogi.

Stare powiedzenie: „łaska nie niszczy natury“ — doskonale sprawdza się na Pawle. Po nawróceniu zostały mu wszystkie przymioty naturalne, które go przed nawróceniem wyróżniały... Gorącość ducha i bystra inteligencja, temperament sangwiniczny i wytrwałość, poświęcenie bez granic i zdolność do wielkich (nawet z życia) ofiar, roztropność w doborze apostolskich środków i zdumiewająca odwaga w głoszeniu Prawdy — oto, czym był i czym pozostał Paweł.

Jedna natomiast zaszła w nim przez nawrócenia zmiana: z nacjonalisty - żyda i „syna faryzeuszów“ Paweł zmienia się w apostoła nowej wiary, w której „nie ma żyda ani Greczyna, niewolnika, ani wolnego, mężczyzny ani niewiasty“. Nie Paweł stworzył teorię powszechności Kościoła: stworzył ją jego Boski Założyciel. I nie Paweł był pierwszym, który tę zasadę począł stosować; stosował ją wcześniej Piotr (nawrócenie rzymskiego centuriona). Paweł natomiast był tym spośród apostołów, który realizacji tej zasady poświęcił się cały. Gdyby nie on, może jeszcze wiek, a może dłużej chrześcijaństwo byłoby związane z żydostwem.

W dniu 25 stycznia święci Kościół rocznicę Nawrócenia św. Pawła. Przypomnijmy wielkość tego „Apostoła Narodów“, cytując urywek z pięknego artykułu, który mu poświęciła paryska „La Croix“.

„Bóg sam — czytamy tam — przygotował drogę Apostoła Narodów... Zaproszony przez Barnabę, Paweł udał się do Antiochii i tak rozpoczął to, co będzie dziełem całego Jego życia. Z tą chwilą nawracanie się pogan zacznie przybierać rozmiary niezwykłe.

Działalność św. Pawła nie ma cech jakiejś przygodności; są to prawdziwe wyprawy apostolskie, w niczym — jeśli chodzi o odwagę i taktykę — nie ustępujące kampaniom Aleksandra lub Napoleona, ale przewyższające je wzniosłością celu. Paweł o tym, marzy, by Chrystusowi zapewnić triumfalny pochód, który, zaczynając się od Jerozolimy, przeszedłby przez kraje najbardziej ludne i najbardziej cywilizowane w Cesarstwie Rzymskim, aż by się skończył na zachodniej jego granicy, w Hiszpanii.

Paweł wędruje bez przerwy, głosząc tym, którzy tego jeszcze nie wiedzą, że Jezus zwalił mur, który dzielił żydów i pogan, a przez Swoją Mękę odkupił tak tamtych, jak i tych. Punkt centralny nauki Pawłowej — albo jego, jak mówił, ewangelię — stanowi to, że niezależnie od zachowywania prawa Mojżeszowego Bóg daje przebaczenie i łaskę nadprzyrodzoną wszystkim, poganom i żydom, pod warunkiem tylko, iż wierzą w Jezusa umarłego za ich grzechy...

Była ta nauka nowością dla świata, w którym życie religijne stanowiło sprawę narodową albo przywilej szczupłego grona wtajemniczonych. Lecz nauka ta była echem dobroci i miłosierdzia współczującego Jezusa; dusze o dobrej woli słuchały jej z radością i przyłączały się do Chrystusa...

Jest w tym lekcja cenniejsza dziś, niż kiedykolwiek. I dla niej Ojciec św. przypomina nam ten chwalebny jubileusz... Tyle dusz przeraża nieprzyjaźń okazywana Kościołowi i Jego nauce o miłości i pokoju. Nie wolno jednak zapominać, że w dziełach Bożych cierpienie było i będzie ziarnem nowego życia. Zawsze pozostanie prawem to, co Jezus powiedział na drodze do Damaszku; krzyż pozostanie najbardziej wymownym świadectwem miłości powszechnej i płodnej. I to kiedyś zostanie zrozumiane i przyniesie wielkie nawrócenia. Już je nawet przynosi! Czyż nie widzimy ciągle, jak coraz nowi katechumeni zwracają się do Kościoła, porwani świadomością, że — jak mówił Paweł — nie ma w nim żyda ani Greczyna, niewolnika ani wolnego, mężczyzny ani niewiasty“.